Numer 5. Lwów dnia 23 Września — Czwartek Rok 1869.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi

w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

dla Prus i Rzeszy niemieckiej:

ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 14 w dziedzińcu.

Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

„Unia“ wychodzi od 15 Września r. b. 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedynczy kosztuje 6 centów.

Prenumerata pocztowa na „Unię“ wynosi:

od 15 września 1869	do końca r. 1869 kwotę	2 złr.	90 ct.
„ „ „	do końca marca 1870	5 „	30 „
„ „ „	do końca września 1870 (rocznie) . . . kwotę	9 „	60 „

Modus vivendi.

Po dwudziestoletniej, z małemi przerwami, epoce waśni i swarów domowych, mieszkańce tej części Polski, którą rządowi Austryackiemu podobało się nazwać królestwem Galicyi i Lodomeryi, przyszli do poznania, iż nienaturalne, podtrzymywane sztucznie i rozdmuchiwane przez biurokracyę zawistne stosunki Rusi z bracią polską dłużej trwać nie mogą, nie powinny. Podniesiona właśnie w sejmie szczęśliwa myśl zawiązania zgody między pobratymczemi szczepami, na ziemi tej, wolą Opatrzności osadzonemi od wieków, nie tylko w gronie posłów najszczerszy znalazła poklask, lecz w całym kraju niekłamaną, rzetelną wywołała radość. Czują to zarówno Rusini jak Polacy, iż zgody takiej wymaga obopólny nasz interes i że *modus vivendi* między Polską a Rusinami jest sprawą, której załatwieniu ustąpić powinny pierwszeństwa wszystkie wnioski Wydziału krajowego i przedłożenia rządowe.

Ruś była nam przez długie wieki siostrą rodzoną, dzieląca z nami wiernie dobre i złe chwile, póki jedno znajdowała w Polsce szczerą opiekę swoich interesów, zapewnioną jej królewskiemi zobowiązaniami Kazimierza Wielkiego, Jadwigi i Władysława. Nie cierpiała na tem Rzeczpospolita, iż ruscy jej synowie w grodzie i ziemstwie rodzinnej używali mowy, iż rząd królewski nadawał ziemiom coraz nowe prawa i swobody w języku, jakim mówiono na dworze Jagiellonów. Metryki koronna i litewska przechowały w swych księgach niezbite dowody, żadające kłam niecnym potwarzom o prześladowaniu języka i sumienia Rusinów. Że taka polityka Rzeczypospolitej, jedynie była zbawienną i zdrową, okazały to i dowiodły jej skutki. Całości i dobra Rzeczypospolitej strzegli i bronili piersiami swemi nieodrodne ruskie bohatery, jak kniaziowie Ostrogscy, Sapiehowie, Buczaccy, a w zamian za to, dla obrony i zbawienia Rusi od wrogich pohańców Turków i Tatarów nieśli w ofierze i życie i mienie swoje najzacniejsi synowie Polski: Zamojscy, Żółkiewscy, Sobiescy, Jabłonowscy itp. Krew polska i ruska przelewana spólnie na wschodnich kresach Rzeczypospolitej byłaby Ruś z Polską jeszcze silniejszym połączyła węzłem, gdyby z innej strony nowe po temu nie powstały przeszkody. Zrodzone na Zachodzie religijne spory, ogarnąwszy całą środkową Europą, w końcu i do Rusi przedrzeć się musiały, budząc tu nieufność, niedowierzanie, a w końcu, niezgodę. Z pola religijnego walka rychło przeniosła się na pole polityczne, a co było dziełem pojedynczych ludzi okrzyczano, we wzajemnem roznamiętnieniu, jako zerwanie dawnej zgody, odstępstwo od sojuszu. Mocarstwo sąsiednie zręcznie pochwyciło tę chwilę, a zarówno Polsce jak Rusi wrogie, na obie jednako czyhające, wyzyskiwało, w niecnych celach swoich, wzajemną Polski i Rusi niezgodę, tak długo, póki nie nastąpiły wypadki, krwawemi w dziejach zapisane głoskami.

Polska wykreśloną została z politycznej karty Europy, — gorsza jeszcze dola nastała dla Rusi. Dla niej nie zostawiono nawet miejsca na etnograficznej karcie. Polacy i Rusini z zakrwawionem sercem musieli patrzeć na to, jak Moskwa zagarnąwszy bez mała całą prawie Ruś pod swoje berło, przyswajała sobie jedną jej własność po drugiej, a od chwili odstępstwa Chmielnickiego aż po czasy najnowsze widzimy same tylko gwałty popełniane przez rząd moskiewski na Rusi za każdy najmniejszy objaw narodowych dążności ze strony wiernych jej synów, których nawet pogardliwem mianem chachoł wyśmiewać się nie wzdrygano.

Po zniszczeniu politycznej egzystencyi Rzeczypospolitej, wlokła się niezgoda między Rusią a Polską z małemi przestankami tylko, lecz silny kordon graniczny rozdzielający dawne państwo polskie, utrudniał niepomału objawy wewnętrznych rozterek. W tej części Polski, która się dostała w udziale monarchii austryackiej, germanizacya i biurokracya gniotły zarówno Polaków i Rusinów, a nacisk ten zewnętrzny przygłuszał swary domowe. Dopiero świtające austryackim ludom zaranie swobody w r. 1848 obudziło na nowo uspione namiętności, a skazówki podane przez pierwszego namiestnika Galicyi Pergena w raporcie jego o politycznem położeniu nowo nabytego kraju, przesłanym do Wiednia: „iż na uśmierzenie w danym razie niespokojności Polaków najlepszym, lecz zarazem niebezpiecznym środkiem jest pobudzenie przeciw nim Rusinów“, znalazły praktyczne zastosowanie u Bacha i Stadyona, sprowadzając przewidziane skutki.

Dziś chwila najstosowniejsza do usunięcia raz na zawsze tych skutków. Na podstawie orzeczenia konstytucyi sejmu lubelskiego z r. 1569: wolni z wolnymi, równi z równymi podajmy ręce ku zgodzie. Warunki tej zgody wskazuje spólna Polaków z Rusinami przeszłość, wskazują zobopólne interesa nasze. Pragniemy zachowania i kształcenia języka ruskiego w szkole, aby się stał wzorem dla dalszych naszych braci nad Dnieprem, gnębionych za każdy narodowy objaw przez wrogich najezdników. Pragniemy języka ruskiego w sądzie, jak go używali swobodnie ojcowie nasi za Jagiellonów i Wazów. Pragniemy dla braci naszych równych praw i swobód, jakich żądamy sami dla siebie. Świeżo stoi nam przed oczyma ugoda Węgier z Kroatami, a błogie jej skutki każą nam się spodziewać równie pomyślnych rezultatów i u nas. Dobra chęć i dobra wiara z obojej strony potrafią niechybnie usunąć możliwe trudności a po szczerym patryotyzmie ruskich i polskich posłów sejmu galicyjskiego i całego poza nimi stojącego narodu, oczekujemy niecierpliwie zestawienia warunków *modi vivendi* i przywrócenia tak nam potrzebnej i pożądanej jedności.

Spodziewać się godzi, iż nie zawiodą nas nadzieje i oczekiwania nasze.

Lwów 20. września. Zaczepieni dotąd już kilka razy przez *Dziennik Lwowski*, nie daliśmy sie skusić do polemiki, sądząc że z pismem do tego stopnia nie logicznem, niegramatycznem i nieortograficznem najlepiej będzie nie spierać się wcale: ignorować je zupełnie. Od tego postanowienia nie odstąpimy nigdy, gdy będzie chodzić o nas samych; zapowiadamy to z góry, że nie potrafimy przezwyciężyć wstrętu rozprawiania się z pismem, którego koleżeństwo tylko wstyd dziennikarstwu polskiemu przynosi. Dziś jednak nie chodzi o nas i dlatego przemówić musimy.

W numerze wczorajszym wystąpił *Dziennik Lwowski* przeciw posłom, którzy głosowali za nieposyłaniem wniosku p. Smolki do komisyi. Jednym tchem, w 23 wierszach, bez kropki i bez średnika, miota *Dziennik Lw.* tyle obelg przeciw większości sejmowej, ile tylko w podobnie sążnistem zdaniu zmieścić ich można, i ile znieść potrafi brak względu na sprawiedliwość, uczciwość i przyzwoitość. Jak dalece nie ma w tem wszystkiem sensu, łatwo pojąć, gdy *Dziennik* do reprezentantów kasty szlacheckiej odosobnionej etc. zalicza pp. Cichorza, Hausnera, Hönigsmanna, Kulika, Landesbergera, Nalepę, Seidlera, Słupczego, Włachowicza, Wolnego itd.

Wszyscy ci razem z większością głosowali przeciw posłowi Smolce. Że *Dziennik Lw.* nie rad z wyniku głosowauia, łatwo zrozumieć; ale że ta niechęć nie daje mu jeszcze ża-

OPINIA PUBLICZNA i teka Stańczyka.

IV.

(Dokończenie).

Ze wszystkich składowych części społeczeństwa polskiego, chłop nasz ma najwięcej rozsądku a najmniej fantazyi: dwie nieocenione zalety w działaniu politycznem. Cierpliwy, spokojny, i do ufności nieskory, umie się zastosować do danego położenia, i złe którego zmienić nie potrafi z rezygnacyą wytrzymuje. Zrosły z ziemią, na której się urodził, nie spuszcza jej z oka i wcale niepochopny do stawiania dachu tam, gdzie ścian jeszcze niema. Do wiary, do języka, do obyczaju narodowego serdecznie i głęboko przywiązany, bez mała sam jeden wydał on męczenników za wiarę, jeźli nie w Galicyi to w innych prowincyach: umie więc bronić tego, co stanowi jądro, treść duchową narodu, a bronić będzie choćby krwią własną, choćby bez nadziei.

Zwyczaj u niego wiele waży; wszelkim innowacyom dopóty nie wierzy, dopóki ich podobnyż zwyczaj nie uświęci; a za mało jest wrażliwy, zanadto roztropny, aby dać się porwać dźwięcznym frazesom. Z natury konserwatywny, nie pojmuje on społeczeństwa bez władzy i z instynktową a rozumną niechęcią odwraca się od wszelkiego ruchu, w którym niema władzy i pierwszego jej warunku, materyalnej siły.

Takim jest chłop, takim jest lud polski. Nieoszacowany na przyszłość materyał, do dziś dnia wcale nieużyty. We wszystkich naszych przedsiębiorstwach politycznych nie brał on dobrowolnie udziału. Jego moralnych i politycznych właściwości nie znać wcale w dotychczasowych naszych zamiarach i ich wykonaniu. Ukute w głowie jednej lub dwu klas społecznych, nie zasilały się one bynajmniej tem co indywidualność chłopa polskiego przynieśćby im powinna. Lud martwy, ogrom a bez czucia, oddawał im ręce swoje, ciało, ale duszy nigdy. I może to właśnie było przyczyną, że polityka nasza była dotąd tak jednostronną, niekompletną, idealną; że będąc tworem tych właśnie klas, w których przeważa fantazya i uczucie, nigdy ani z rzeczywistością nie była zgodną, ani mogła być kiedykolwiek stateczną i wytrwałą. Tak było dotąd, lecz dziś rzeczy się zmieniły. Chłop przyszedłszy do własności, uczuł że na tej ziemi jest także czemś. Jeśli dotąd przemawiał on, lecz tylko swojem milczeniem, a my tego nie słyszeli, i jakby w jakimś parlamencie ciemnością nocną ograniczonym, nie spostrzegaliśmy, że większa połowa reprezentantów narodu wcale nie wotuje, to przeciwnie w wielkiej radzie całego narodu musi on teraz zabierać głos, musi być uważnie wysłuchanym; bez jego wiedzy i przyzwolenia odtąd nic ważnego dla kraju postanowić i przedsięwziąść się nie da. Odtąd też polityka nasza ze sfer idealnych musi zstąpić na ziemię, z fantastycznej i uczuciowej musi stać się realną, i kierować się nie wedle naszych mrzonek lub zachcianek, lecz według skazówek rozsądku i prawdziwych interesów kraju.

Prawdą jest, i to wyznaję, demokracya nasza starała się najpierwsza w swych planach politycznych o poparcie ludu. Ale było to z jej strony nie szczere, podstępne działanie: chciała go wyzyskać. Żądała od niego krwi i życia, żądała, by za jej nie za swoje walczył zasady. Niewolników werbowała pod swoje chorągwie, a ceną werbunku były jak dzisiaj w moskiewskich ukazach, grunta szlacheckie. Z tego co na dnie serca chłopa polskiego było prawdziwie święte, ona nic nigdy nie przyjęła. Jak od wołu tucznego domagała się tylko jego mięsa; z duszy wydzierała mu wiarę, siała w nią nienawiść. I wypadło co wypaść musiało z tak niecnego targu. Udało się demokracyi, wespół z biórokracyą, raz jeden popchnąć chłopa polskiego do czynu. Raz jeden, a tym czynem była zbrodnia.

Tak ostrzeżona demokracya nasza, pomimo wszystkich patetycznych wykrzykników, powzięła odtąd instynktową do chłopa niechęć. Nie rozumie go i on jej nie rozumie. Czuje ona, że żadnego wpływu wywrzeć nań nie potrafi, że obcą jest tej wielkiej masie, której to niby urzędową stawiała się patronką. Utworzyła sobie przeto dla własnej potrzeby inny lud, własnego wynalazku. Klasę najbliższą chłopu, sługi dworskie i miejskie, małych rzemieślniczków, małych oficyalistów, którzy i niższej i wyższej warstwy podzielają wady, a cnót ich mało posiadają, tę klasę nazwała ludem, zachwyciła ją w swoję propagandę, na niej oparła swe plany i działanie, z niej uszykowała swe hufce bojowe. Ale rozumiała przytem bardzo dobrze, że ten element, chociaż niezmiernie ruchliwy i swą ruchliwością do zamieszek jedyny, w boju prawdziwym nie wystarczy: brak mu rycerskości szlachcica, brak mu rezygnacyi i wytrwałości chłopa. Więc raz jeszcze na chłopa

dnego prawa do rzucania obelg na sejm, to jeszcze łatwiej można pojąć. Sejm powziął uchwałę, aby nie brać wniosku p. Smolki pod obrady, i dobrze uczynił. W roku zeszłym wniosek ten był rozważany, opracowywany, i dyskutowany wyczerpująco, a Izba przekonała się, że sejm przyjmować go nie powinien. Stosunki nie zmieniły się dotąd, rezolucya jeszcze nie załatwiona, słowem żadne nowe motywum nie poparło posła Smolkę, a sejm odrzucając z góry jego wniosek, dał tylko dowód, że czasu krótkiego i drogiego chce użyć dla spraw ważnych a nie dla przeżuwania dostatecznie już ogadanych i niemożliwemi uznanych wniosków.

Otóż sam gniew *Dziennika Lw.* jest nieuzasadnionym, a prostactwo z jakiem ten gniew objawił, zasługuje nie na krytykę lecz tylko na pogardę.

„Nie uniesienie namiętnością polityczną, że upadł wniosek, do którego przywiązujemy szczególniejszą wagę, jako decydujący zwłaszcza w obecnej chwili upadek ministeryum centralistycznego, ale ból nad poniewieraniem własnego zdania, wypowiedzianego w sprawozdaniu komisyi wysadzonej w roku zeszłym do wniosku Smolki, wyrwał nam te przykre choć niestety prawdziwe uwagi, bo cóż z nas mają sobie robić, gdy my sami siebie nie mamy za nic!“

„Tędy droga do Moskwy panowie szlachta — czekajcie jutra!“

Co to za *ból* trapi *Dziennik Lw*,, kto *własne sponiewierał zdanie*, itd., wszystkiego tego trudno dojść w tym anti-stylistycznym labiryncie niedorzeczności. Jednego tylko dowiadujemy się z pewnością, tj. że *Dziennik Lwowski ma siebie samego za nic, i że tędy droga do Moskwy.*

To prawda. Pisma jak *Dziennik Lwowski* prowadzą wprost do Moskwy. Pisma, które cały swój powód istnienia opierają na opluwaniu wszystkiego co polskie, wszystkiego co służy sprawie i ojczyznie; pisma które prócz siebie samych widzą w całym narodzie tylko zdrajcow i nikczemników; pisma które silą się przekonać ten naród, że wszyscy synowie tej ojczyzny, w których on miał ufność, są nędznicy i podli, że wszystko co on szanował i kochał jest nikczemnem — takie pisma prowadzą rzeczywiście wprost do Moskwy. *Dziennik Lwowski* jest wzorem takich pism. Od trzech lat swego istnienia czynił *Dz. Lwow.* wszystko to, czego uczciwy polski dziennik czynić nie powinien, a najlepszym tego dowodem jest właśnie artykuł, o którym mówimy.

Sejm wyszedł z wolnych wyborów, jest legalnym reprezentantem całego kraju, posiadającym zaufanie tego kraju. Dla Polaka i dla człowieka uczciwego jest to powód dostateczny, aby nie ubliżać nigdy takiemu zgromadzeniu, aby nie zgadzając się z niem nawet prowadzić polemikę w ścisłych granicach przyzwoitości i słuszności.

Czyniąc inaczej, ubliża każden dziennik narodowi, krajowi i samej sprawie; ubliżając im zwraca się przeciwko nim i staje w jednym szeregu z naszymi nieprzyjaciołmi, a więc i z Moskwą.

Tak się zapatrujemy na *Dziennik Lwowski*, i jego ostatnie wystąpienie przeciw sejmowi. Przekonanie nasze mieliśmy obowiązek wypowiedzieć, i uczyniliśmy to, kończąc raz na zawsze sprawę z dziennikiem, który jest tylko fotografią najzgubniejszych błędów polskich i złości moskiewskiej.

Sprawozdanie sejmowe.

5 Posiedzenie sejmowe z dnia 21 września.

Po dwukrotnem głosowaniu wybrano do komisyi propinacyjnej następnych członków: Kamiński, Badeni, Haller, Stuglik, Hubicki, Krzeczunowicz, L. Wodzicki.

Przystąpiono z porządku dziennego najpierw do wniosków Wydziału krajowego.

Wniosek o języku polskim jako wykładowym na technikach krajowych odesłano do komisyi edukacyjnej. Wnioski o wykupnie propinacyi i o zabezpieczeniu prawa wyszynku do komisyi propinacyjnej. Wniosek o szkole weterynaryi do komisyi administracyjnej z powodu, iż tu chodzi głównie o fundusze, które na założenie tej szkoły użytemi być mają.

Znany wniosek posła Zyblikiewicza odesłano bez przemówienia do komisyi konstytucyjnej. Poseł Chrzanowski uzasadnił swój wniosek, t. j. aby sejm powtórnie bez zmiany uchwalił rezolucyę. Wymaga tego po sejmie loika rzeczy i czynów. Rezolucya nie została załatwioną, ale też nie została odrzuconą. Wypada więc starać się o załatwienie tej kwestyi. Ponieważ skutkiem zamknięcia sesyi Rady państwa rezolucya zeszłoroczna przeszła do tego rodzaju wniosków, które jako niezałatwione złożono do aktów — wypada Sejmowi ponownem uchwaleniem rezolucyi poddać na nowo tę sprawę pod obrady rajchsratu. Mowca żąda uchwalenia rezolucyi bez zmian, ponieważ nic się dotąd nie zmieniło, a sejm winien swej powadze, aby dziś jak przed rokiem uważać uchwałę swoją za dobrą i dostateczną. Mowca sądzi wreszcie, że takie uchwalenie bez zmian wskazuje nam brak czasu, który sejm winien poświęcić innym przedmiotom, nie trwoniąc go nadaremnie nad dyskusyami o rezolucyi, już w zeszłym roku dostatecznie ogadanej i opracowanej.

Na żądanie mowcy odesłano jego wniosek do komisyi konstytucyjnej.

Z kolei zabrał głos poseł Smolka polecając swój wniosek. Mowca sądzi, że wyczerpujące uzasadnienie zeszłoroczne uwalnia go od motywowania w chwili obecnej, więc ogranicza się na wezwaniu Izby, aby wniosek ten odesłała do komisyi konstytucyjnej.

Przy głosowaniu nad tym wnioskiem okazała się wątpliwość. PP. Borkowski i Smolka zażądali imiennego głosowania. Jak wiadomo odrzucono wniosek posła Smolki. Za wnioskiem głosowali: Barszcz, Baworowski, Bazylewicz, Boczkowski, Borkowski, Cieński, Chrzanowski, Czartoryski Jerzy, Ditrich, Dzerowicz, Dziewoński, Dziubaty, Gulak, Halik, Halka, Hoszard, Hubicki, Jakóbik, Iszczuk, Kabat, Kamiński, Kierniczny, Kocko, Koczyndyk, Kuczyński, Kowalski, Krasicki, Laskorz, Ławrynowicz, Łepkaluk, Makowicz, Manasterski, Minkowicz, Naumowicz, Oskard, Ożarkiewicz, Papczuk, Pawlików, Pietrusiewicz, Pilipów, Popiel, Puszkarz, Rękas, Rutowski, Samelson, Sapieha Adam, Skrzyński, Smolka, Stuglik, Sycz, Szulak, Tyszkowski, Waigiel, Zbyszewski, Zyńczak.

Przeciw wnioskowi głosowali: Agopsowicz, Badeni, Barewicz, Bocheński, Cichorz, Cywiński, Czaczkowski, Czajkowski, Czerkawski, Dzwonkowski, Fihauzer, Gniewosz, Gnoiński Michał, Golejowski, Grocholski, Gross, Haller, Hausner, Hönigsmann, Horodyski, Jabłonowski, Kosiński, Kraiński, Krzeczunowicz, Kulik, Landesberger, Łoś, Mier, Nalepa, Niezabitowski, Paszkowski, Pietruski, Polanowski, Potocki Adam, Rogawski, Sanguszko, Sawczyński, Seidler, Stupczy, Smarzewski, Sulikowski, Szeleszczyński, Szujski, Szumańczowski, Tarnowski Jan, Tarnowski Stanisław, Torosiewicz, Trzecieski, Wężyk, Wierzchleyski, Wiśniowski Tadeusz, Wiśniowski Jan, Włochowicz, Wodzicki Henryk, Wolny, Zborowski.

Resztę posiedzenia zajęły wybory do komisyj.

Do konstytucyjnej wybrano: Grocholskiego, Ławrowskiego, Henryka Wodzickiego, St. Tarnowskiego, Zyblikiewicza, Czartoryskiego Jerzego, Krzeczunowicza.

Do przedłożenia rządowego o językach krajowych: Ławrowskiego, Pawlikowa, Kowalskiego, Naumowicza, Czartoryskiego i Czerkawskiego.

Uzupełniające wybory do jednej i drugiej odłożono na następne posiedzenie, które marszałek zapowiedział na dzień 22 września o godz. 11 z rana.

---

6 Posiedzenie sejmowe z dnia 22 września.

Początek o godzinie pół do 12tej.

Po odczytaniu protokołu wytknął poseł Smolka, iż w obliczeniu głosów za i przeciw jego wnioskowi zaszła pomyłka. Nie 54 lecz 55 posłów głosowało za odesłaniem wniosku do komisyi. Marszałek oświadcza, że poleci sprawdzenie sekretarzom i według tego każe protokół poprawić.

Ks. Polański, dyrektor gimnazyum w Przemyślu, zawiadamia, że dopiero w przyszłym tygodniu będzie mógł przybyć na sejm, a to z powodu czynności szkolnych.

P. Wolny składa do laski marszałkowskicj wniosek w sprawie regulacyi wód, dróg i łanów.

Do komisyi do wniosku rządowego wybrano: Kamińskiego, Smarzewskiego i Adama Potockiego. Komisya obrała przewodniczącym Ławrowskiego, zastępcą Kamińskiego, sekretarzem Kowalskiego.

Uzupełniający wybór do komisyi konstytucyjnej padł na Smarzewskiego i Kabata. Przewodniczącym w komisyi obrano Henryka Wodzickiego, zastępcą J. Czartoryskiego, sekretarzem St. Tarnowskiego.

Z kolei przystąpiono do porządku dziennego.

Sprawozdanie Wydziału krajowego o zamknięciu rnchunków budżetowych, odesłano bez czytania do komisyi budżetowej. Do tejże komisyi odesłano sprawozdanie o pokrywaniu kosztów użycia pałki przy księgosuszu.

Do komisyi administracyjnej odesłano wniosek o uznanie szpitalu austryacko-węgierskiego w Stambule za publiczny; wniosek o zaniechaniu drogi Siwko-Halickiej; o uznanie kilku innych dróg powiatowych za krajowe; o zmianie etatu osób i płacy przy służbie drogowej, wreszcie

Wniosek Wolnego o zmianę dotychczasowego wymiaru podatku spadkowego odesłano do komisyi podatkowej.

Do tejże komisyi wybrano: Krzeczunowicza, Szumańczewskiego, Wejgla, Stępka, Wężyka, Grossa i Krasickiego.

O godzinie 2 zamknął marszałek posiedzenie, naznaczając następne na sobotę o godzinie 11. Na porządku dziennym pierwsze czytanie kilku wniosków Wydziału krajowego, wniosek Hönigsmanna o trwaniu sesyi sejmowej i powyżej podanego wniosku posła Wolnego.

Przemyśl 21 września.

Przed kilku dniami odbył się tu pogrzeb kanonika kapituły i proboszcza parafii ruskiej ks. Gałeckiego, który w 79 roku doczesny żywot zakończył otoczony gronem dzieci swoich i wnuków. Przed kilkunastu laty powołano go z parafii Zalesia pod Rzeszowem, gdzie przez związki familijne i uprzejme stosunki z duchowieństwem łacińskiem dobre imię zostawił, na członka do tutejszej kapituły. Nieprzeczuwał nieboszczyk, co go tu czeka, i często narzekał potem, że opuścił spokojną prebendę, licznych przyjaciół i parafian, których kilka generacyi czciło go jak ojca. Musiał bowiem na starość uczyć się w Przemyślu pisać grażdanką, o której w Zalesiu ani mu się śniło, musiał czytać *Słowo* i nasłuchać się wiele rzeczy o Polakach i Lachach, z którymi łączyły go węzły przyjaźni, musiał wbrew staremu zwyczajowi, do którego nawykł, według rytu przez Bazyliana Terleckiego za porozumieniem się z prałatami kapituły w tutejszej katedrze zaprowadzonego, odprawiać liturgią, musiał z bolem serca patrzeć, jak młodzi księża reformatorowie hańbią przy Komunii pobożnych wiernych, którzy klęcząco chcieli przyjmować Najśw. Sakrament, musiał z niemałem zdumieniem przypatrywać się, jak przy żałobnych nabożeństwach wszyscy przytomni z ogromnej misy wspólną łyżką jedzą kutię, jak nikt podczas Podniesienia we Mszy św. nie ugina kolan. Słuchał kazań, a ledwie dziesiąte słowo rozumiał. Biedny prostaczek tak dalece został oszołomiony, że nieraz skrzyczał parafian swoich za to, że po polsku przedkładali mu prośby

---

obróciła swą uwagę, jakkolwiek niechętnie. Tylko że bez szlachcica i bez księdza trafić do niego nie mogła, a że pierwszemu nie ufała, przeto na księdza tą razą zastawiła swe sieci. I udało się jej zrewolucyonizować znaczną część duchowieństwa. Zostawszy agentami rewolucyi, zamiast pełnić służbę Bożą i dusz, kapłani nasi i zakonnicy poczęli prawić do chłopa patryotyczne kazania i w imię religii ciągnąć go do insurrekcyi. Lud słuchał z zadziwieniem, gorszył się tą profanacyą, wreszcie odstąpił księży i kościoły opuszczać zaczął. A gdy potem rząd moskiewski poznosił klasztory i zabrał świątynie, lud patrzał obojętnie jak zamykano przybytki Boże, bo one Bogu służyć przestały...

To dwukrotne targnięcie się na duszę chłopa polskiego nie zmieniło przecież jego natury, mimo szaleństwa naszych a podżegań obcych, z bardzo małemi wyjątkami, pozostał on czem był. I odtąd, jak powiedziałem, coraz więcej ciężyć on musi na szali zamiarów naszych i zdarzeń, i jakby balast na spodzie okrętu, dawać narodowi potrzebną mu wagę i statek. I to jest właśnie ów wielki zysk, owa wielka pomoc naprzeciw rewulucyonistom i przeciw sobie samemu, którą w chłopie polskim znaleść dziś może, jeśli zechce, partya konserwatywna o ile z naszej „inteligencyi“ jeszcze ona utworzyć się potrafi. Chłop polski, zostawszy naszym spółobywatelem, spółradzcą, spółrządzcą, ciągnąć nas będzie ku ziemi, ku prawdzie realnej a nie wymarzonej, ciężyć będzie jak kamień do stóp przywiązany i nie dozwoli tych wyskoków, tych podlotów, od których sami nie umieliśmy się nigdy obronić, a po których zawsze, wzorem Ikara, spadaliśmy z pogruchotanemi kościami. Lecz jakim sposobem, jakiemi ogniwami ma się dokonać ta z chłopem polskim spójność tak pożądana, to rzecz osobnego wykładu i wielostronnego badania; to wreszcie wskazać może nie człowiek piszący z zagranicy i tem samem skłonny zawsze bujać w powietrzu; tego nauczyć mogą tylko ludzie miejscowi, z ludem zrośli, z ludem zamieszkali. Na nich kolej przemówić, tem bardziej, że na nich spadnie teraz najtwardszy mozoł i boleśne nieraz udręczenie ducha. Trzeba będzie iść zwolna, krok za krokiem, raczej stanąć i czekać niż biedz pospiesznie. Jak człowiek, który popadł w chorobę z nadużycia sił, musimy teraz aż do zbytku być ostrożni; a już nie dlatego by sprawę posunąć naprzód, lecz tylko dlatego by znowu nie upaść, dlatego, by między sobą a chłopem nie zostawić luki!...

„Na wzór bliźnich twoich zmalej, otrzyj łzy i dalej, dalej!...“ A jak iść dalej z polskim chłopem? Czyż zawsze w rydwanie narodowym będzie on tylko hamulcem, ciężarem, nigdy kołem, nigdy ręką pchającą naprzód? Czyż mu serce nigdy głośniej nie zabije, czyż i on nie zapragnie podążyć żwawiej na tej drodze, po której czwarte już pokolenie krwawi swoje stopy?... Na to pytanie nie pokwapię się dać odpowiedzi. Wiem że są prowincye tak szczęśliwe, w których chłop polski razem z resztą mieszkańców wlecze swą taczkę na ów kopiec naszych nadziei; wiem że jest mianowicie ziemia, świeżo odzyskana, w której brzemię sprawy, głównie, jeśli nie wyłącznie, dźwigają na swoich barkach chłopi. Przypomniał nam to świeżo, przy Kazimierzowym pogrzebie: ów kochany „nasz Prusak“ w imię swoich ziemian. Ich więc pytajmy, jak oni to zrobili? Albo raczej, porówno z demokracyą, zwróćmy się do duchowieństwa i powiedzmy mu: „w twojem ręku jest ten lud!“ Ale nie powiemy mu, jak przed kilkoma laty mawiali mniemani zbawcy Ojczyzny: „Księże, ubierz się w szarfę czerwoną, głoś powstanie, formuj szeregi; krzyż za pas schowawszy dobądź rewolweru i wręce Najświętszej Panny, w miejsce Syna Bożego, wstaw białego Orła.“ Nie, bynajmniej! Od takiej szkarady uchowaj nas Panie!... I nie poradzimy mu też wcale, by lud wiejski starał się spolszczyć czem prędzej. W tym ludzie więcej jest zaprawdę polskiego uczucia, więcej polskiej tradycyi, niż w niejednem wielkiem mieście; on wiary swej dla urzędu nie zmieni, on języka dla mody nie zapomni, jego spolszczać nie trzeba! Więc tylko przypominamy księdzu, o czem on wie doskonale, i co też będzie ostatniem słowem tego tak długiego pisma: By chłopa polskiego zrobić prawdziwym, czynnym obywatelem, by w nim znaleść nietylko przeszkodę do złego, ale pomoc do dźwigania naszej Ojczyzny, trzeba go z wad, jakie ma, wyleczyć, trzeba go oduczyć pijaństwa, lenistwa, kradzieży, trzeba zaszczepić w jego duszy gorczyczne ziarnko cnót przeciwnych. To jedno wystarczy, ale bez tego wszystkie zachody około ludu nie przydadzą się na nic. Szukajmy naprzód sprawiedliwości Bożej, reszta przyjdzie sama..

Pisałem dnia 30. sierpnia 1869.

swoje. On, co sam źle władał językiem ruskim, stał się zelantem ruskiej mowy. Nareszcie przed kilku laty zrobił ks. prałat S....... konfratrom swoim niespodziany prezencik z fioletowych kołpaków czyli biretów używanych w cerkwi wschodniej, i wezwał obdarzonych aby na uroczystości rezurekcyjnej po raz pierwszy wystąpili w tem ubraniu. Ś. p. ks. Gałecki jako człowiek starej daty azatem niedający się drugim wyprzedzić w kurtoazyi dla starszych, przystroił się także w kołpak. Niestety! ks. Litwinowicz na wezwanie Nuncyatury narobił tyle hałasu na niewczesność tego wystąpienia, że kapituła ujrzała się zmuszoną schować kołpaki *ad feliciora tempora*.

Na dowód tego oczekiwania ustrojono ks. Gałeckiego na katafalku w kołpak prześladowany. Wątpię, czy nieboszczyk zostawił takie polecenie, i dlatego w założeniu mu kołpaka upatrywali tutejsi katolicy łacińskiego i ruskiego obrządku faktyczną protestacyę ze strony zwolenników oczyszczenia liturgii i zbliżenia jej ku tej, którą w sąsiedniem carstwie miasto soboru, kozacy między unitami zaprowadzili. Wobec władzy duchownej zawsze to dowcipny wynalazek protestu, za który niewiedzieć kogo do odpowiedzialności pociągnąć. Ponieważ jednak ks. Arcybiskup Sembratowicz zawiadomiony telegrafem o śmierci ks. Gałeckiego, przybył z Krynicy na pogrzeb jego, ktoś przed zaczęciem obrzędu kazał zdiąć z nieboszczyka ten strój obrażenia. Z tej przyczyny niewidział ks. Arcybiskup zmarłego kanonika unickiego w schizmatyckim kołpaku.

Exhorta *Czasu* dana wam z piętra i z religijnem namaszczeniem za wypowiedzianą zasadę legalnej a bezwzględnej opozycyi przeciwko obecnemu ministerstwu niemało nas zdziwiła. Albo bowiem mamy życie parlamentarne, albo system obecny jest tylko przejściowym i zabawką jak narodowe rady i komitety w roku 1848. Jeśli jest pierwsze, to zasada takiej opozycyi ma za sobą praktykę krajów pod rządami parlamentarnymi istniejących, a w naszem położeniu odebraliśmy gorzką naukę, że tranzakcya jakakolwiek z obecnem ministerstwem wychodzi na naszą szkodę.

Jeśli zaś bawimy się tylko do czasu w parlamentaryzm, z którego nas wkrótce stan oblężenia i groza bagnetów wytrzeźwić mają, to w takim razie bądźmy potulni jak baranki, i patrzmy, czy nas nie wciągnięto do czarnej księgi. Kochajmy p. Giskrę, który w Krakowie dał dowody jak szanuje niezawisłość sądownictwa i grozi nam Rosyą, z którą nigdy niezrywa przyjacielskich stosunków. Kochajmy p. Herbsta, którego prokuratorowie nigdy nie wiedzą jak ruskie czasopisma w Galicyi burzą lud i agitują dla Rosyi, który bardzo ma tkliwe serce dla zbrodniarzy, ujmuje się za wszystkimi nowowiercami, żydowskich trabantów liberalizmu w szczególnej ma opiece a katolicyzm i kapłanów jego z błotem mięszać pozwala. Popierajmy p. Beusta, który ugania za Gorczakowem, aby przebłagać Rosyę zadąsaną. Popierajmy ministerstwo, które z zaciekłością sekciarską przeprowadza zniweczenie wpływu kościoła na społeczne stosunki, które swoim rządzeniem do tego przywiodło Austryę, że na wieść o chorobie Napoleona śmiertelną trwogą zadrzała i zachwiała się okropnie, nie może nam nic dać krom kilku reskryptów, które jutro zniesione być mogą. Wolności zabezpieczającej organiczną i trwałą pracę dla dobra kraju nie mamy, a za wolność dla uliczników, dla panów gustujących w zebraniach ludowych i w kłótniach karczemnych, za wolność dla trybunów zalecających narodowi Murawiewowskie praktyki względem kościoła, swawolę zmysłowych chuci, które ich przetrawiły, bardzo dziękujemy pp. ministrom.

Duchowieństwo przemyskiej diecezyi podaje do sejmu prośbę, aby się u rządu wystarał o podwyższenie nędznej płacy czyli tak zwanej kongruy. Prośba — jak mi donoszą — z wyjątkiem kilku usterek stylistycznych jest wybornie zredagowana. Dobitny ustęp o tak zwanych dochodach z praw stuły przytaczam: „Wiemy, iż upowszechnione a mylne mniemanie przypisuje nam znaczne dochody kościelne, przedmiotu zatem tego pominąć nie możemy. Dochody kościelne nie są stałe, gdyż kościoł opłat takich za duchowne czynności nie zna i jedynie pozwala przyjmować dobrowolne ofiary, które z biegiem czasu zamieniły się na *jura stolae*, lecz nie powinny przekraczać przez długoletni zwyczaj ograniczonych datków. Z tego wynika, że przy obniżeniu wartości pieniędzy do jednej trzeciej w porównaniu z ową choćby przed 20 laty, datki te muszą być i istotnie są bardzo małe. Następnie lud nasz niebogaty, dlatego też mało ofiarować może. Jakoż gdy porównamy *jura stolae* n. p. w Austryi z naszemi, to tam bierze organista więcej niżeli u nas proboszcz wraz z organistą, a przyczyną tego także stosunkowo różnica zamożności ludności tamecznej a naszej. Wymagać zaś więcej, zabrania nam prawo kościelne, niemniej sumienie i wzgląd na zaufanie parafian, bez którego bezowocną byłaby praca nasza. Ztąd też rzeczywiście dochody te są nierównie mniejsze, niżeli ogółowi się zdaje, a do tego muszą być użyte na sługi kościelne i na wydatki liturgiczne, na które nam wymierzono rocznie 100 złr., a niezbędnie potrzebujemy 500—600 złr. O prawdziwości niniejszego twierdzenia każdej chwili niezaprzeczonemi dowodami przekonać jesteśmy gotowi. Na koniec *jura stolae* liczą się do kongruy, co się sprzeciwia prawu kanonicznemu i jest nowem dla nas pokrzywdzeniem, gdyż ofiarę a chociażby zapłatę za czynności nadobowiązkowe, do utrzymania za pełnione obowiązki stałe zaliczać sprawiedliwość nie pozwala. Jakoż i c. k. rząd swoim urzędnikom diet i swoim lekarzom praktyki do pensyi nie rachuje, a tylko nas ze wszystkiego oblicza, aby wydobyć nędzną kongruę albo przewyżkę zagarnąć.“

Jedna z petersburgskich gazet *(Birż. Wied.)* mówiąc o poskromieniu powstania Kirgizów, twierdzi że Chanat Chiwy wielką w nim rolę odgrywał.

„Chan Chiwy, mówi ona, nie tylko posyłał agentów swych na stepy kirgiskie, aby pobudzić ich przeciw nam, ale pobierał nadto od nich haracz w pieniądzach i w bydle, zapewniając im pomoc swoję, grożąc w razie nie uiszczenia się z tej kontrybucyi. Ośmielił się nadto wysłać na granice stepów naszych 5000 ludzi zbrojnych. Agenci Chiwy nie przestają dotychczas ukazywać się na stepach naszych i rozsiewać buntowniczych swych proklamacyi.

Postępowanie takie ze strony Chana nie może się zgodzić z godnością Rosyi, jeśli je pominiemy bezkarnie, mogłoby wywrzeć wpływ szkodliwy nie tylko śród Kirgizów, ale pośród wszystkich mieszkańców posiadłości naszych w środkowej Azyi, a także śród sąsiadów naszych z Buchary, Chiwy i innych. Można być przekonanym, że nikt nie zabezpieczy spokoju u Kirgizów, jeśli rząd nie zapewni im skutecznej opieki przeciw mieszkańcom Chiwy, którzy bezkarnie obdzierać ich będą i zmuszać do opierania się roskazom naszego rządu. Posiadając w stepach 800,000 Kirgizów, poddanych naszych, mamy obowiązek zastrzegać ich od nieprzyjaciół, ale, w tym celu, potrzeba przedewszystkiem dobrą dać naukę Chanowi Chiwy za mieszanie się jego w sprawy Kirgizów; następnie wypada nam wzmocnić granice ze strony Chiwy, tak w kierunku warowni Uralskiej jak i Kaspijskiego morza.“

Tak, wziąwszy Taszkend i Samarkandę w skutek absolutnej konieczności, Rosya widzi się znów fatalnie zmuszoną iść wciąż dalej i teraz oto Chiwę zdobywać!

Wiadomości kościelne.

Wspominaliśmy już o zgromadzeniu biskupów niemieckich w Fulda, jako o nowym a żywym objawie katolickiego ducha czci i miłości dla Kościoła i Stolicy św. z poszanowaniem dla przyszłego powszechnego Soboru. Podajemy dziś w wiernym przekładzie zbiorowy list pasterski, jaki spólnie, przed rozłączeniem się swojem wydali czcigodni ci dostojnicy Kościoła, ku zbudowaniu i oświeceniu wiernych, ku wzmocnieniu słabych w wierze, a zawstydzeniu nieprzyjacioł Kościoła i Soboru. Odezwa ta Episcopatu niemieckiego szczególniejszej jest wagi, bo wyrażając w sobie najzdrowsze, najpiękniejsze pojęcie i poczucie katolickie co do przyszłegoSoboru, najdzielniej znów odpowiada na owe zarzuty lub małoduszne obawy, jakie się z jego powodu, śród samych kotolików tak powszechnie dziś szerzą.

„W duchu Jezusa Chrystusa i św. Kościoła Jego, który jest przedewszystkiem duchem jedności i połączenia, my, Biskupi niemieccy, zgromadziliśmy się znowu w tym roku w Fulda, u grobu św. Bonifacego dla spólnej braterskiej narady. Celem zebrania tego nie jest bynajmniej przedsięwzięcie uchwał obowiązujących w sprawach kościelnych, boć według ustaw Kościoła spełniać się to może tylko na zgromadzeniach specyalnych, w przepisanej formie. Celem naszym wyłącznym było zapewnić dokładniej, za pomocą wzajemnej wymiany myśli wykonanie naszego św. obowiązku i bardziej jeszcze utrwalić spólną związkę tego zjednoczenia w duchu i miłości, co. jest matką karmicielką wszystkiego dobrego. Szczególniejszym, naturalnie, przedmiotem narady naszej w tym roku, było przygotowanie się do powszechnego Soboru, na który Ojciec nasz Święty, Papież Pius IX wezwał wszystkich Biskupów świata.

I dlatego poczytaliśmy za rzecz zbawienną, naprzód zanim się rozłączymy, zwrócić spólne krótkie słowo do miłych dyecezanów naszych duchownych i świeckich.

Jak skoro zwołanie powszechnego soboru stało się wiadomem, wnet żywe uczucie pobożnego oczekiwania i radośnej nadziei napełniło serca wiernych, a tysiące Chrześcian skierowały ku Rzymowi wzrok swój pełen synowskiej ufności. Nie iżby widziano w Soborze jakiś środek magiczny do usunięcia klęsk wszelkich i niebezpieczeństw i nagłego zmienienia oblicza ziemi, ale iż wierzą i wiedzą oni, iż według konstytucyi, danej kościołowi przez Jezusa Chrystusa, zgromadzenie następców Apostolskich około namiestnika Chrystusowego na Soborze powszechnym jest głównym środkiem przedstawieuia w żywem świetle świętej Chrystyanizmu prawdy i nadania większej mocy jego zbawiennym ustawom. Tak rozumiał Grzegorz św. Papież, gdy mówił, że jeśli w biegu czasów wrota prawdy i mądrości Boskiej coraz się szerzej otwierają dla chrześciańskiego ludu, to dzieje się to w najszczytniejszy sposób za pośrednictwem Soborów powszechnych. Owoż, rzeczą pewną jest że od pełniejszego poznania nauki Chrystusowej i powszechniejszego spełniania Jego zakonu, zawisło nietylko dobro wieczyste, ale też prawdziwe doczesne dobro ludzkości. I dla tego to wierne dzieci kościoła z zaufaniem i nadzieją świętą witają powszechne Sobory, dla tego też i naszym koniecznym obowiązkiem jest przejąć się dziś uczuciami temi i krzewić je pomiędzy bracią.

Jednakże zataić nie możemy, że z drugiej strony, pośród gorliwych zkądinnąd i wiernych członków Kościoła, przejawiły się pewne obawy, zdolne do osłabienia należnej ufności. Dodać też do tego należy, że nieprzyjaciele Kościoła podnoszą wciąż zarzuty niemające innego celu, jedno by obudzać podejrzenie i niechęć dla Soboru tak u pojedynczych ludzi, jak i u rządów Europy.

Taką to naprzykład, obawą którą dziś najgłośniej wyrażają jest, aby Sobor nie głosił dogmatów nowych, nie zawartych w objawieniu Bożem i tradycyi Kościoła, nie stanowił zasad szkodliwych interesom chrześciańskim i Kościoła, niezgodnych z godziwemi prawami Państwa, cywilizacyi i nauki, ze słuszną wolnością i dobrem doczesnem ludów. I dalej tu jeszcze sięgają, oskarżając Ojca św., iż chce pod wpływem pewnego stronnictwa użyć wyłącznie Soboru dla zbytecznego powiększenia władzy i powagi Stolicy Apostolskiej, dla zmienienia starożytnej a prawdziwej konstytucyi Kościoła, nakoniec, dla utworzenia naczelnego duchowego zwierzchnictwa niezgodnego ze swobodą chrześciańską. Nie wahają się nadawać nazwy stronnictwa Głowie Kościoła i Biskupom, wyrządzając nam tem samem krzywdę, którąśmy dotychczas pzzywykli tylko spotykać w ustach jawnych wrogów Kościoła. Następnie, dochodzą już do tego, iż wyrażają podejrzenie, że Biskupi nie będą mieli całkowitej swobody roztrząsania na Soborze, że nie dadzą im nawet ni dokumentów potrzebnych, ni swobody słowa, koniecznej dla spełnienia ich obowiązku na tem zgromadzeniu — a tak wprowadzają w wątpliwość samą ważność Soboru i jego postanowień.

Jakiebykolwiek było źródło tych i tym podobnych rozpraw, nie mogą one wypływać nigdy z gorącej wiary, z prawdziwej miłości dla Kościoła ani też z mocnego przekonania, iż Bóg zawsze jest obecny w Kościele swoim.

Nie tak myśleli nasi Ojcowie w wierze, to też te rozprawy, drodzy nasi dyecezanie, są bezwątpienia przeciwne waszemu wewnętrznemu uczuciu wiary. Chcemy jednak wezwać was i upomnieć wyraźnie, byście się nie dali w błąd wprowadzić i zachwiać w wierze i w ufności. (D. c. n.)

Rozmaitości.

Barbara Ubryk. (C. d.) Zakonnice badane przez komisarza, opowiedziały całą rzecz, jak się rzeczywiście miała; przeciwnie zaś Barbara twierdziła, że uwięzioną jest tak od dwudziestu lat za karę zgwałconego ślubu czystości.

Niestety w uprzedzonym umyśle komisarza słowa biednej obłąkanej przemogły nad świadectwo prawdy ze strony bogobojnych zakonnic; a co smutniejsza sam J. ks. Biskup, który tu był przybył po wezwaniu p. Gebhardta w zbyt pochopnym wyroku ostro je potępił i przekleństwem kościelnem zagroził. Nie powtarzamy tych słów pełnych nieumiarkowania, którebyśmy radzi na zawsze w powszechnej zatrzeć pamięci; nie powtarzamy tem bardziej, że ich tak podstępnie umiano nadużyć, i że je sam J. ks. Biskup w imię sprawiedliwości zganił i odwołał.

Dnia następnego Barbara Ubryk przeprowadzoną została do publicznego szpitalu, gdzie pod opieką sądu, na usłudze Siószr Miłosierdzia dotychczas zostaje. Wszyscy lekarze, którzy ją badali, najmniej nawet zkądinnąd sprawie klasztoru przychylni (niektórzy Mojżeszowego wyznania) przyznają jednomyślnie i stan zupełnego obłąkania i brak wszelkich pozlak złego obchodzenia się ze strony zakonnic (wbrew uroczystym a całkowicie mylnym twierdzeniom *Wiener-Abend-Post* z dnia 27 lipca). Chora na umyśle, zawsze sprośna w ruchach i słowach tak, że powszechną budzi odrazę nawet w samych lekarzach i niezrównanych w cierpliwości Siostrach Miłosierdzia, Barbara fizycznie zresztą zupełnie jest silna i zdrowa. Potworne fotograficzne odbicia, rozrzucane bezpłatnie w Krakowie przez agitatorów, są tylko prostym, własnej ich wyobraźni utworem.

Mimo to jednak, wieść o męczennictwie, dokonanem w klasztorze na „Wesołej“, rychło się po całem mieście rozbiegła. Powtórzyły ją dzienniki, nawet dobrej woli jak *Czas*, idąc za prądem pierwszego a niesłusznego wrażenia. Telegraf rozniósł ją na wszystkie strony świata. I wtedy, ku radości piekła, ku tryumfowi Moskwy i liberalnych jej popleczników, odbyła się owa sławna „burda krakowska“, istna rabacya miejska, zaagitowana przez najbardziej obce i wrogie nam żywioły, którąśmy zcharakteryzowali poprzednio (nr. 2 *Unii*). Tłuszcza płatnej i upojonej gawiedzi, ze znanem cudzoziemczem hasłem: *Nur demoliren*, spełniła to, czego dotąd ni Kraków, ni Polska nie widziały jeszcze: że sprofanowano miejsca święte, przybytki skupienia i ofiarniczej za kraj i świat cały modlitwy, że pokrzywdzono najbogobojniejsze i najuboższe klasztory, osoby szanowne godnością i wiekiem, a dzikie bluźnierstwa i wyrzekania na religię, na duchowieństwo, zakony, strasznie się odbijały w nocnej ciszy o wiekowe mury kościołów i gmachów, wzniesione ręką staropolskiej wiary i cnoty.

Wtedy to policya i siła zbrojna zmuszone były wystąpić na obronę zgwałconych pobożności przybytków, ale uczyniły to, musimy wyznać szczerze, zbyt powolnie i poźno. Wtedy to nareszcie drobną iskrą zapalona namiętność anti-religijna i anti-kościelna, ukryta pod zbyt przeźroczystym liberalizmu płaszczykiem, lejąc łzy obłudne nad „ofiarą średniowiecznego barbarzyństwa“, rzuciła się z gorączkowym szałem na Kościoł i najzbawienniejsze instytucye jego, jak w owych gwarnych wołaniach i petycyach krakowskich, w owym pogańsko-żydowskim metyngu w Wiedniu, w oszczerczych wymysłach niemieckiej zwłaszcza prasy, w arcy-liberalnych wnioskach *à la Milleret* i t. d. (D. c. n.)

Kronika.

Założce 20 Września.

W skutek nowej ustawy szkoły ludowe tutejsze prawie upadły. Żadnej one nie mają opieki, ni pomocy, ni dozoru. Panowie wizytatorowie jak w roku zeszłym gorliwie rozpoczęli swój zaszczytny urząd, byli na egzaminach, rozdawali lepszym uczniom książki i obrazki, zajmowyli się jako tako dobrem

szkoły; tak w roku bieżącym mało który dotrzymał placu; to zbiór siana, to odstawa zboża, to rachunki z żydkami, to upał lub słota... nie pozwoliły im stawić się w szkole na czas właściwy; rodzice również jak dawniej, nie pospieszyli do niej, księża trzymali się na uboczu: a tak egzamin, (jeśli to można tak nazwać) odbył się na sucho, bez uroczystości odpowiedniej tak ważnemu aktowi. Że tym sposobem wpływa się na zniechęcenie nauczycieli gorliwszych, a utwierdza się w opieszałości drugich: każdy przyzna. Wszyscy trąbią: oświata, lylko oświata lud nasz może podnieść, uszlachetnić, umoralnić! Ale mało kto pracuje na tej drodze.

Jakiś F. W. utyskując w *Dzienniku Lw.* za rok zeszły nad stratami, jakie społeczeństwo ponosi z tego powodu, że Zgromadzenia zakonne same prowadząc gospodarstwo w swoich majątkach, nie są zdolne wyciągnąć z nich odpowiedniej intraty, radził, aby za przykładem Moskali w Królestwie, nad włościami klasztornemi rozciągnąć administracyę z obywateli, a zakonników zostawić przy obowiązkach swego powołania. Za przykład wskazał Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia w Załoźcach. Pan F. W. rozpisawszy się o znakomitych dochodach tego domu, raczył czytającą publiczność zawiadomić, że Siostry założieckie żyją wygodnie, że chorych wcale nie pielęgnują, że szpitalu nie mają całkiem, a tylko w obszernej izbie chowają kilka podeszłych kobiet zajmujących się uprawą ogrodu, praniem, posługą domową i t. d. Ileżby to można poratować nieszczęśliwych, ile wychować sierót na tych pięknych fundaszach! zawołał w końcu troskliwy p. F. W.

Że się grubo pomylił, przekonywają następujące dane za których prawdziwość zaręczyć można.

Cały dochód z wydzierżawionego folwarku, dwóch futorów, ogrodów i kuponów od listów indemnizacyjnych wynosił w r. 1868 zł. w. a. . . . . . . 7,166.

Na podatki odeszło . . . . . . 2,630.

Pozostało zatem . . . . . . 5,536.

Za to oprócz utrzymania domu i budynków niesiono pomoc w szpitalu 450 osobom, po dni kilka i kilkanaście; dni kuracyjnych było w r. 1868 3.535. Oprócz tego było na wychowaniu 24 dziewcząt i jeden chłopiec poza domem.

Każdy z bliżej znających postępowanie Siostr z cierpiącymi, kto umie ocenić dostarczaną im żywnośó, bieliznę, posługę, i lekarstwa; kto wie, że dziewczęta oprócz przyzwoitych pokarmów, mają od nich pościel, bieliznę, obówie i całe ubranie i to bardzo porządne, ten musi przyznać, że dom Siostr w Załoźcach wcale nie marnuje funduszów, nie obraca ich na własne wygódki, jak się podobało napisać p. W., ale z największą akuratnością służy niemi cierpiącym bliźnim w Imię Jezusa Chrystusa.

Jak prawie wszystkie domy Siostr miłosierdzia w Galicyi, tak i założiecki nie prowadzi gospodarstwa na swym folwarku, ale go wydzierżawia; zarzut więc p. F. W. co do szczupłych dochodów z ziemi, upada sam przez się. Nie przeczę, że na zostających pod zarządem klasztoru futorach, gospodarstwo nie stoi tak wysoko, jakby stać mogło w ręku biegłego w rolnictwie mężczyzny, ale proszę p. W. niech mi pokaże we wschodniej Galicyi postępowe, a tem samem lepsze od siostrzeńskich gospodarstwa, któremi kierują zapobiegliwi posesorowie i sami dziedzice! Zaiste mało ich naliczy. Jeżeli p. W. wyższość gospodarstwa zakłada na angielskich koniach, szwajcarskich krowach, modnych wózkach, i gorzelniach... w takim razie zupełną ma szłuszność; Siostrom jeszcze niezmiernie daleko do tej doskonałości. Gdy atoli zwrócimy uwagę na to, że im nie bawić się w mody i próby, ale w sposób doświadczony gospodarować, — gdy dodamy, że one przy taktycznem postępowaniu z ludźmi, oszczędności i pilnym dozorze, więcej korzystają ze starym pługiem uoranego zagonu, niż amatorowie brytańskich folblutów, modnych siewników, niż uprawiacze bobu i czosnku... to mimowolnie musimy przyznać, że p. F. W. swoim artykułem nie małą im wyrządził krzywdę, którą powinien wynagrodzić przez odwołanie, jeżeli nie chce, aby na jego imieniu ciężył zarzut potwarzy.

Droga żelaznemi rurami. Pan Batteman w swojem imieniu i w imieniu pana Bery, inżyniera przedstawił stowarzyszeniu angielskiemu projekt drogi w rurach żelaznych, mających się zanurzyć w wodach cieśniny C a l a i s, aby połączyć Anglię z Francyą. Urządzenie drogi odbyłoby się za pomocą dzwonu horyzontalnego, w którym można byłoby układać pojedyncze części rury, posuwać dzwon w miarę postępu roboty. Przylądek Grisnez ze strony Francyi, a punkt pewien wybrany około Douvres ze strony Anglii posłużyłyby za miejsca oparcia i wkopania do ziemi żelaznej rury. Oddalenie obu tych punktów wynosi 22 mil, a głębokość wody około 100 stóp. Koszta urządzenia wyniosłyby 8 milionów funtów sterlingów, a roczne wydatki przejazdu około 150 tysięcy funtów sterlingów. Przejazd o niewielkiem pospiechu trwałby 1 godzinę i 6 minut, spieszny zaś pociąg przebywałby tę przestrzeń w 45 minutach. Codziennie mogłoby przejeżdżać rurą taką około 5.000 ludzi i 10.000 beczek towarów. 5 lat ma trwać wykonanie tego projektu.

Rzerzucha i tytuń. P. Paramant na posiedzeniu akademii francuzkiej wykazał, iż ekstrakt rzerzuchy, tak pospolitego ziela, skutecznym jest antidotem na szkodliwość tytuniu. Zamięszany z nim, ma usuwać wszelki pierwiastek trucizny, nie pozbawiając go ni koloru, ni smaku, ni żadnej z własności poszukiwanych w tytuniu.

Nowa moda paryzka. W pewnej sferze społeczności paryzkiej od niedawna pojawiła się dziwna i śmieszna moda. Zależy ona na noszeniu w ręku pióra pawiego, tak długiego jak tylko można. Jaki jest cel i znaczenie tego? odgadnąć niepodobna. Dość, że jest to ozdoba, obowiązująca, nieuchronna tych dam. Kroku nie zrobią bez pawiego pióra. Miałożby to w allegorycznem znaczeniu zdradzać, że te, co pióra takie noszą są harde i pyszne jak ptak Junony. Bądź co bądź handlarze radzi ze zwyczaju, nie domyślając się znaczenia żadnego, przedają je całemi stosami.

Rozwody w Prusiech. Liczba rozwodów w Prusiech w przerażający sposób się zwiększa, w 1864 r. było ich 3.822, w 1867 r. 3.988, w roku ubiegłym liczba wzrosła do 4.360, z których 850 w samym Berlinie.

Ostatnie wiadomości.

Prezesem sądu krajowego lwowskiego zamianowany został p. Antoni Dziamski, wiceprezesem p. Józef Eminowicz. Nominacye te obudzają powszechne zadowolenie.

Rada państwa ma być zwołaną w połowie listopada.

Według ostatnich wiadomości z Pesztu okazują się pogłoski o zmianach w ministeryum zupełnie fałszywemi. *Pester Lloyd* oświadcza, że hr. Andrassy nie ma bynajmniej zamiaru porzucać ministeryum obrony krajowej, że o kandydaturze Vecsey'a nie ma mowy, że o utworzeniu osobnego ministeryum rolnictwa nikt nie myśli, i że baron Wenchheim nie podał się do dymisyi. Najbliższe posiedzenie Izby niższej naznaczone na 16 października.

Sejmy krajowe zajmują się dotąd jedynie mniejszej wagi przedmiotami. W Czerniowcach przycichła sprawa językowa. W Lublanie złożył Dr. Toman swój mandat do Rady państwa. W Gracu p. Seidl zrobił wniosek do rezolucyi celem zaprowadzenia sądów pokojowych. Posłowie sejmów styryjskiego, kraińskiego i goszyckiego postanowili wystąpić jak najenergiczniej przeciw bezpośrednim wyborom do Rady państwa.

W Pradze uwolnił znowu sąd przysięgłych redakcyę „Narodnich listów" od zarzutu zbrodni naruszenia publicznej spokojności.

Dnia 20 b. m. miał książę Metternich audyencyę u cesarza Napoleona. Wieść o podróży p. Beusta do Paryża ma być zmyśloną.

Italie donosi, że podróż księcia Karola rumuńskiego miała na celu pozyskanie dworów dla projektu połączenia księstw naddunajskich i utworzenia wicekrólestwa na wzór Egiptu z tronem dziedzicznym.

Według pogłosek miało księstwo Badeńskie zamiar przystąpić do związku północno-niemieckiego. „Agence Havas" donosi, że związek nie przyjąłby tego żądania, gdyby je Izba badeńska postawiła. Mimo to wiadomość ta zrobiła swój skutek na giełdzie paryskiej,

Kandydatura księcia Genui ma znajdować poparcie między hiszpańskimi demokratami.

W Insbruku zakończył się proces księdza Greutera. Prokurator wniósł 7 miesięcy ciężkiego więzienia. Wyrok będzie dzisiaj ogłoszonym.

Baron Werther został zamianowany ambasadorem pruskim i związku północnego w Paryżu. Następcą jego w Wiedniu ma być książe Reuss. Następca tronu pruskiego wyjeżdża z żoną do Włoch.

Teatr drezdeński spalił sią zupełnie. Muzeum nieuszkodzone.

Z Belgradu donoszą: Nowa lista członków Rady państwa opiewa: Marinovits prezydentem, Zenits bez teki, Gruits, Magasinowits, Dimitrijevits, i dr. Szafarik.

We wczorajszym Nrze *Gazety Narodowej* spotykamy telegram z Paryża z d. 21 b. m., który opiewa: „Pater Hyacenth (najsławniejszy kaznodzieja francuzki (?)) ogłosił pismo do Jenerała zakonu Karmelitów (do którego należy). W tem pismie oświadcza, że wobec zabiegów i intryg wszechwładnego obecnie stronnictwa w Rzymie, ustępuje z swej posady kaznodziei przy kościele *Notre-Dame* w Paryżu. Posada ta stała się bowiem dla niego więzieniem duchowem. Hyacenth protestuje przeciw Rzymskim, wcale niechrześciańskim doktrynom, których wyskoki zdążają do oderwania Kościoła od nowoczesnego społeczeństwa; protestuje przeciw przekręcaniu Ewanielii i apeluje do Soboru, ażeby przeciwko temu szukał środków zaradczych. Jeżeliby swoboda Soboru miała być skrępowaną, jak to się już dzieje przy pracach przygotowawczych (?), to on żądać będzie innego Soboru, przedstawiającego w samej rzeczywistości powszechność całego Kościoła." *Gazeta Narodowa* poczytała za obowiązek dorzucić tu jeszcze ze swej strony teologiczną naukę, iż: „Kościół składa się nie tylko z Biskupów lecz i z całego duchowieństwa i z wszystkich wiernych" — zapewne dla zgotowania sobie miejsca i głosu na Soborze! Znamy już, niestety, niespokojny duch O. Hyacentha; wstrzymujemy się wszakże z sądem o tym ostatnim jego kroku, o którego rzeczywistości chcemy jeszcze wątpić, zanim stanowcze w tej mierze otrzymamy sprawdzenie.

Vicekról egipski miał odroczyć swoją podróż do Konstantynopola do końca października. Powodem tego mają być postawione przez wielkiego wezyra żądania, aby na przyszłość budżet egipski corocznie sułtanowi do zatwierdzenia był przedkładanym i aby wicekról bez szczegółowego zezwolenia Porty nie zaciągał pożyczek zagranicznych.

Z Wasyngtonu telegrafują, że poseł prowizorycznego rządu na Kubie miał długą rozmowę z ministrem spraw zewnętrznych Hamiltonem Fisch, zkąd różne wyprowadzają kombinacye. Ale o jakiemś bliższem porozumieniu niema dotąd żadnych skazówek.

Cennik giełdy

we Lwowie dnia 22 września.

(bez kuponu bieżącego)

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	248	—	251	—
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	195	—	198	—
Banku hyp. g. z wpł. 40%	—	—	108	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	93	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	90	—	91	—
Tow. kred. gal. w. a. 4%	78	25	79	—
Banku hypot. galic. 6%	89	25	90	—
Galic. zakładu kred. włościańskiego	92	50	93	—
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	71	75	72	50
» w. ks. Krakow.	—	—	—	—
» ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	—	101	50
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
» » » II. em.	—	—	—	—
» » Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
» » » II em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	77	5	84
Dukat cesarski	5	81	5	88
Napoleondor	9	79	9	88
Półimperyał rosyjski	9	90	10	12
Rubel srebrny rosyjski	1	84	1	92
» papierowy	1	52½	1	53½
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	81	1	83
Srebro	120	50	122	—

Towary	Korzec waży funt wied.	Na gotowe od złr.	cnt.	do złr.	cnt.
Pszenica	170	8	50	8	75
Żyto	160	4	50	4	80
Para Pszenicy	170	—	—	—	—
Para i Żyta	160	—	—	—	—
Jęczmień	140	4	50	4	70
Owies	100	2	80	3	—
Kukurudza	170	4	50	4	60
Hreczka	140	4	60	4	80
Koniczyna	180	42	—	44	—
Rzepak	150	14	—	14	25
Lnianka	150	10	75	11	—
Groch	180	5	—	5	40
Łój	100	31	50	32	—
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	50	—	55	—
pirytus	wiadro	13	—	13	25

Wiedeń 20 września 1869.

	Płacą złr.	cnt.	Żądają złr.	cnt.
Renta austryacka notami oprocentowana	58	50	59	10
» » srebrem »	67	90	68	10
Oprocentowane Obl. ind. niż. austryi	92	50	93	—
„ „ » węgierskie	78	50	79	—
„ „ „ chor. i slaw	82	—	—	—
„ „ „ galicyjskie	72	25	73	—
„ „ „ bukowinskie	73	—	74	—
„ „ „ siedmiogrodzkie	75	50	77	—
Losy.				
Obligacye gal. pożyczki głodowej z roku 1866	—	—	—	—
Losy pożyczki z roku 1839 (całe)	234	50	235	50
„ „ „ 1854 po 250 złr. 4%	—	—	—	—
„ „ „ 1860 po 100 „ 5%	99	50	100	50
„ „ „ 1864 po 100 „	112	25	112	75
„ Zakłndu kredytowego po 100 złr.	159	50	160	—
„ ks. Salm	—	—	—	—
„ hr. Palfy	—	—	—	—
„ ks. Klary	—	—	—	—
„ hr. St Genois	—	—	—	—
„ ks. Windischgzätz	—	—	—	—
„ hr. Waldstein	—	—	—	—
„ Rudolfa	15	50	16	50
Stanisławowskie po 20 złr.	27	50	28	50
Listy zastawne.				
Banku narodowego w monecie konw. 10letn.	98	—	98	25
Banku narodowego w walucie austr. do los.	93	—	93	25
Galicyjskiego zakładu kredytowego 4%	—	—	—	—
Galicyjskiego Banku hipotecznego 6%	—	—	—	—
Austr Zakładu kredytowego ziemskiego	104	50	105	50
Akcye bankowe i przem.				
Galicyjsk. bank krajowy	—	—	—	—
Banku narodowego austryackiego	718	—	720	—
„ anglo-austryackiego	298	—	299	—
Zakładu kredytowego dla h i przem po 200 złr.	263	—	263	50
Kolei półn. Ferdynanda	2125	—	2135	—
„ Karola Ludwika	248	—	250	—
„ Czerniowieckiej	194	—	196	—
„ Prior. kolei Karola Ludwika za 100 I. emisyi	—	—	—	—
„ „ Lwowsko-Czerniow. za 100 (1867)	87	50	88	—
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne).				
Napoleondor	9	80½	9	81½
Augsb. 100 złr. nr	101	75	101	90
Frankf. n. M. 100	101	—	102	—
Hamb. 100 mark.	90	25	90	45
London 10 fnt. st.	122	60	122	75
Paryż 100 frank.	48	70	48	75
Paryż 21 września.				
Benta 3%	70	57	—	—

Kursa z dnia 21. września 1869,

godz. 2. min. 20 popołndniu.

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. 96½. — Akcye banku anglo-austr 304 50. Anglo węg. 99.—. Akcye Karola Ludw 249 —. — Kolej siedmiogr 163 50— Kolej południowa 246 50 — Kolej alföldz. 162 50 — Kolej państwowa 375. —. Kolej lwowsko-czerniowiecka 193 50 Kolej węg półn.-wsch 154 — Kolej północna 212. —. Kolej Rudolfa 160 50. Kolej węg. wschodnia 85.— Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 72. — Losy 1864 r 112.50. Kolej Nadcisańska —. —.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W Drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.